TYGODNIK APW
JEDNOSTEK WOJSKA
NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Nr 29 (121) Rok III | CENA 20 MLS. | M. P. 21 LIPCA 1946 R.

PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC

Ostatnie dni obrad ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Paryżu poświęcone były sprawie Niemiec. Dyskusji takiej oddawna domagały się mocarstwa zachodnie, ale zawsze napotykały na opór Sowietów, które się od rozmów na ten temat uchylały, stwarzając w międzyczasie w swych strefach okupacyjnych w Niemczech i w Austrii szereg faktów dokonanych. W końcu jednak przyparty zdecydowanie do muru przez trzech innych ministrów, Mołotow zgodził się na omawianie tego problemu.

Za podstawę dyskusji posłużył, złożony jeszcze zimą, amerykański plan 25-letniego paktu 4-ch mocarstw dla zapewnienia zupełnego rozbrojenia Niemiec. Trzeba tu przypomnieć, że Byrnes oświadczył przed kilkoma miesiącami, iż w czasie grudniowej konferencji moskiewskiej Stalin plan ten zaaprobował. Widocznie jednak był to z jego strony tylko manewr taktyczny, gdyż prasa sowiecka bardzo krytykowała plan amerykański natychmiast po jego ogłoszeniu.

Negatywne stanowisko Moskwy ujawniło się szczególnie jaskrawo w wystąpieniu Mołotowa w Paryżu. Było ono jednym wielkim atakiem na plan amerykański. Mołotow zarzucił Anglii i Ameryce, że dotychczas nie rozbroiły i nie rozwiązały całkowicie oddziałów armii niemieckiej, nie przeprowadziły przemysłowego rozbrojenia w swych strefach okupacyjnych, nie dokonały oczyszczenia urzędów z b. członków partii hitlerowskiej, nie przeprowadziły reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu, wreszcie nie stworzyły podstaw dla rozwoju niemieckich sił „demokratycznych“. Wszystko razem nazwał Mołotow pogwałceniem postanowień konferencji poczdamskiej, a w szczególności biadał nad decyzją amerykańską wstrzymania dostaw urządzeń przemysłowych ze strefy amerykańskiej do Sowietów, tytułem odszkodowań wojennych.

Mołotow, przy tej okazji sam sformułował szereg zasad, którymi —zdaniem jego— kierować się powinna polityka mocarstw sojuszniczych w stosunku do Niemiec. Niektóre z tych zasad ustalone zostały przez politykę sowiecką jeszcze w okresie wojny, inne zaś wypowiedziano obecnie po raz pierwszy, aczkolwiek przewijały się one już od pewnego czasu w posunięciach sowieckich.

Pierwsza z tych zasad głosi, że nie może być mowy o zniszczeniu narodu ani państwa niemieckiego, następna — że Rzesza niemiecka winna być utrzymana jako jedność polityczna i gospodarcza. Pierwsza teza jest rozwinięciem słynnego powiedzenia Stalina: Hitlerowie przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki pozostaje“. Powiedzenie to było w końcowej fazie wojny głównym hasłem propagandy sowieckiej w stosunku do Niemiec; jest ono prekursorem prowadzonej obecnie polityki jednania sobie sympatii niemieckiej. W myśl drugiej zasady Mołotow wypowiedział się bardzo zdecydowanie przeciwko planom decentralizowania Niemiec przez podzielenie ich na szereg państewek, związanych w federację. Za główny cel, jaki mają do wykonania sojusznicy w okupowanych Niemczech, uważa on: przygotowanie narodu niemieckiego do rządzenia się na zasadach demokratycznych, zniszczenie elementów hitlerowskich i ich bazy oparcia w postaci karteli przemysłowych i wielkiej własności ziemskiej, a wreszcie wyegzekwowanie od Niemiec odszkodowań wojennych, z czego Sowiety domagają się dla siebie sumy 10 miliardów dolarów.

Nie trudno zorientować się co się kryje za tymi wszystkimi zasadami Mołotowa. Moskwa chce zsowietyzować Niemcy zarówno politycznie jak i gospodarczo. „Udemokratycznienie“ Niemiec należy rozumieć jako dążenie do umożliwienia opanowania przez Partię Jedności Socjalistycznej wszystkich szczebli administracji, powierzanej Niemcom we wszystkich strefach okupacyjnych. Jak wiadomo, partia ta stworzona została w strefie sowieckiej przez przymusową fuzję komunistów i części socjaldemokratów. Ma ona monopol na obsadę stanowisk w tej strefie, jest całkowicie opanowana przez komunistów, a przez propagandę sowiecką reklamowana jako „jedyna naprawdę demokratyczna partia niemiecka“. Gdyby partii tej udało się dojść do podobnego znaczenia także w strefach okupacyjnych mocarstw zachodnich, to wówczas nawet mimo okupacji tych mocarstw, Sowiety założyłyby podwaliny pod swe wyłączne władanie całą Rzeszą. Moskwa, która dzień w dzień oskarża Anglików i Amerykanów, że nie dość energicznie przeprowadzili czystkę polityczną i, że zatrzymali zbyt wielu hitlerowców na kierowniczych stanowiskach, sama bez skrupułów posługuje się byłymi hitlerowcami, których ogromną masę przyjęto z otwartymi rękoma do Partii Jedności Socjalistycznej i do partii komunistycznych, działających w strefach trzech mocarstw zachodnich.

Sprzeciw Sowietów wobec planów przekształcenia Niemiec w państwo federacyjne, o szerokiej autonomii dla poszczególnych krajów związkowych, należy tłumaczyć dążeniem do opanowania całych Niemiec i do poddania całej Europy pod hegemonię osi Moskwa-Berlin, kierowanej z Moskwy. Stworzenie państw federacyjnych, a między innymi takich, jak katolicka Bawaria, Wirtembergia, Badenia, czy Nadrenia stanowiłoby niewątpliwie silną przeszkodę dla planów sowietyzacji Niemiec.

Sowieckie żądania reparacyjne, chociaż częściowo usprawiedliwione ogromnymi zniszczeniami dokonanymi przez Niemców w Sowietach, są jednak niemożliwe do przyjęcia przez inne mocarstwa. Przyznanie ich musiałoby oznaczać pominięcie słusznych pretensji innych państw i byłoby równoznaczne z przekazaniem Sowietom całego niemieckiego aparatu produkcyjnego. Wówczas na Anglię i Amerykę spadłby obowiązek żywienia ludności niemieckiej zamieszkującej ich strefy okupacyjne.

Kwestia aprowizacyjna jest w istocie głównym dziś punktem niezgody w sprawie niemieckiej między Sowietami a mocarstwami anglosaskimi. Sowiety przez zakaz wywożenia żywności ze swej strefy, produkującej więcej niż sama kosumuje, spowodowały konieczność importu żywności do pozostałych stref z krajów zamorskich. W. Brytanię kosztuje to rocznie 80 milionów funtów, a Stany Zjednoczone — 200 milionów dolarów. To też w Paryżu Bevin i Byrnes stanowczo nalegali na natychmiastowe stworzenie centralnych organów administracji dla całych Niemiec, które ustaliłyby zasady wolnej wymiany towarowej między poszczególnymi strefami oraz ogólnego importu i eksportu z Niemiec. Obaj ministrowie dali do

(Dokończenie na str. 8)

MICHAJŁOWICZ

Gen. Michajłowicza rozstrzelano w wielkiej tajemnicy, nie podając nawet miejsca egzekucji. Wszystko w stylu NKWD. „Sumienie świata“— określenie pozbawione dziś jakiejkolwiek treści — zupełnie tą potworną zbrodnią nie zostało wstrząśnięte. „Daily Telegraph“, pismo zbliżone do Churchilla, który w r. 1941 powiedział, że Michajłowicz uratował ducha Jugosławii, a który w trzy lata później się jego wyparł, stwierdziło z melancholią: „Michajłowicz jest ofiarą losu, gdyż wtrącony został w wir wydarzeń, nad którymi nie miał kontroli“. Również charakter piłatowego umycia rąk ma oświadczenie Bevina, który na pytanie Edena, czy rząd brytyjski skłonny jest interweniować na rzecz Michajłowicza— odpowiedział: „Rząd brytyjski nie uważa, aby miał prawo interweniować...“

Sąd o osobie Michajłowicza wyda historia. Nie wątpimy, że uzna go za bohatera narodowego, który chciał widzieć swą ojczyznę wolną od tyranii hitlerowskiej i bolszewickiej. Historia również oceni moralny upadek epoki, w której przy zastosowaniu pozorów legalności można było dokonać tej zbrodni przy zupełnej obojętności wszystkich mających siłę i władzę na świecie.

REFERENDUM NKWD

Co mówi Bierut? Radio warszawskie doniosło, że „wynik" referendum ludowego w Polsce przedstawiają się w sposób następujący: na pierwsze pytanie (czy senat ma być zniesiony) 68% głosujących odpowiedziało „tak", a 32% — „nie"; na drugie pytanie (czy naród zatwierdza reformę rolną i upaństwowienie głównych gałęzi przemysłu) 77,1% odpowiedziało „tak", a 22,9% — „nie"; na trzecie pytanie (czy Polska powinna zgodzić się na nowe granice zachodnie) 91,4% odpowiedziało „tak", a 8,6% — „nie". Władze warszawskie podały przy tym do wiadomości, że uprawnionych do udziału w głosowaniu ludowym było w całej Polsce 13 milionów osób, oddano zaś do urn 12 milionów głosów.

„Wynik" referendum jest więc „dobry". W każdym punkcie „rząd" otrzymał poparcie od „ludu". Natężenie cyfrowe zwycięstwa „rządu" jest ściśle dopasowane do sytuacji politycznej (wyniki są „bezspornym" potwierdzeniem polityki Bieruta, ale nie są przeholowane), poza tym cyfry te są różnobarwne, nie za bardzo okrągłe. Tylko frekwencja głosujących przedstawia się w sposób zdecydowanie maksymalistyczny i zamyka się cyfrą nader okrągłą: 12 na 13 milionów. Ta zresztą cyfra może być, jak sądzimy, istotnie bliska prawdy, gdyż jest ona wyrazem terroru policyjnego i strachu.

„Rząd" warszawski oczywiście twierdzi, że całe referendum jest odbiciem rzeczywistej prawdy. Propaganda administracji warszawskiej szczyci się tym, że było to referendum par excellence demokratyczne i że dopuszczony był do głosowania cały naród z wyjątkiem kryminalistów. Naród polski ma jednak inną opinię o tej sprawie: sądzi on, że to kryminaliści organizowali referendum. Naród polski wie, że nawet przedstawiciele quasi-opozycyjnego PSL nie zostali dopuszczeni do znakomitej większości okręgowych komisji referendum, natomiast główny komisarz wyborczy p. Barcikowski „zauważył niedopuszczenie PSL tylko w jednym wypadku". P. Barcikowski oświadczył, że głosujący wypełniali formularze „za specjalnie urządzoną zasłoną". Ale cały świat wie, że — mówiąc słowami Churchilla — cała Polska znajduje się za żelazną zasłoną. Ta żelazna kurtyna jest silniejsza od przejrzystej zasłony p. Barcikowskiego, przez którą patrzy jego kolega p. Radkiewicz.

Również „armia polska" rzuciła swe ważkie słowo na szalę wypadków. „Wiceminister" obrony narodowej gen. Spychalski oświadczył w artykule ogłoszonym w „Polsce Zbrojnej", że armia powinna porzucić neutralność polityczną i „okazać pomoc w likwidowaniu elementów reakcyjnych, ciągle jeszcze znajdujących się wśród chłopów". To też, uzależnione od p. Żymierskiego i kontrolowane przez jego komisarzy politycznych oddziały — „pomogły". P. Żymierski w przemówieniu do 1-go pułku łączności oświadczył, że głosowanie w sensie „nie" godne jest tylko „Niemców, płatnych agentów obcego kapitału, b. obszarników i kapitalistów, wrogów Polski, zwolenników bratobójczej wojny domowej". Parobek Stalina dodał: wszyscy uczciwi ludzie będą głosowali „tak". Oto pod jaką presją straszliwą pędzi okupant Polaków do urn wyborczych, z których za wszelką cenę ma wyjść poparcie dla jego reżimu.

Syntezą wszelkich oświadczeń administracji warszawskiej w sprawie referendum jest bodaj oświadczenie p. Bieruta, które usiłowało wytłumaczyć istotę „opozycji" tym, że jej przywódcy „zbyt długo pozostawali w Londynie, aby myśleć kategoriami Polaków." Agent Kominternu, który przez 20 lat przebywał w Moskwie, nie rozumie, że poczucia wolności nie potrzeba importować do Polski z Londynu, lecz że żyje ono w każdym mieście i miasteczku polskim i w każdej polskiej wsi.

Co mówi Mikołajczyk? Mikołajczyk stwierdza kategorycznie (jak donosi „Sunday Times"), że 85% wyborców odpowiedziało „nie" na pierwsze pytanie, a 55% do 65% odpowiedziało „nie" na drugie pytanie. Na dowód swoich słów pokazuje on dokumenty, dostarczone przez przedstawicieli PSL w komisjach wyborczych, przez członków chrześcijańskiego stronnictwa pracy, a nawet przez socjalistów. W kanałach Warszawy znaleziono tysiące formularzy wyborczych, świadczących wyraźnie o stanowisku PSL.

Mikołajczyk stwierdza, że do dn. 1. VI. b.r. policja bezpieczeństwa aresztowała 1.213 działaczy i członków PSL i że w czasie kampanii wyborczej poprzedzającej referendum PSL nie miało prawa urządzania zebrań, które w bardzo wielu wypadkach były zakazane lub rozwiązywane, podczas gdy PPR i PPS (zdecydowanie prorządowe) cieszyły się zupełną swobodą agitacji. W Łodzi komendant policji bezpieczeństwa gen. Maczar wprost powiedział przywódcom PSL, że każe aresztować każdego, kto będzie głosował za utrzymaniem senatu. W Kielcach major policji Sobczyński oświadczył wręcz, że „jest surowo wzbronione składnie jakichkolwiek oświadczeń przeciwko referendum lub też agitacja za „nie". W samym tylko kieleckim w ciągu ostatnich dwóch miesięcy „nieznani sprawcy" zamordowali czternastu działaczy PSL. Mikołajczyk oświadczył, że grozby, poprzedzające morderstwa, pochodziły z kół PPR.

Według doniesienia „Times'a" Mikołajczyk stwierdził, że w szeregu powiatów nie obliczano głosów na miejscu, jak to przewiduje art. 32 ust. o referendum, lecz wysyłano je do obliczan a do urzędów „centralnych" (wojewódzkich).

Mikołajczyk stwierdził, że stronnictwu jego udało się rozstawić swoich przedstawicieli tylko w trzech okręgach spośród 17 oraz, że PSL nie miało również możności kontrolowania list wyborczych wojska, które głosowało w koszarach pod kierownictwem komisarzy politycznych.

Dziennik „New York Times" — piórem swego warszawskiego współpracownika podaje, że „wicepremier" Mikołajczyk zaprotestował przeciwko sposobowi przeprowadzenia głosowania ludowego, oskarżył czynniki rządowe o perfidię w działaniach przygotowawczych, mówił otwarcie o oszustwach w wielu komisjach.

Co mówi zagranica? B.B.C. z właściwą sobie ostrożnością sformułowało pogląd, że wielu dziennikarzy zagranicznych w Polsce wyraziło niezadowolenie ze sposobu przeprowadzenia referendum. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że radio warszawskie zrozumiało to w ten sposób, iż BBC mówi o wszystkich dziennikarzach zagranicznych w Warszawie, i zaatakowało z tego powodu Londyn.

Korespondent „New York Herald Tribune" podkreśla wyniki referendum w Krakowie, gdzie rząd poniósł poważną klęskę. Pismo przytacza opinię Mikołajczyka, że do ostatniej chwili liczba uwięzionych członków PSL doszła do trzech tysięcy.

Katolicki tygodnik „Universe" podkreśla, że głosy były obliczane przez komunistów i dlatego trudno mieć złudzenia co do wyników.

„New York Times" donosi z Londynu, iż w kołach zbliżonych do Foreign Office twierdzi się, iż W. Brytania nie uzna prawdopodobnie wyników referendum, a to ze względu na terror stosowany w stosunku do PSL. Pismo donosi również, iż rzecznik Foreign Office wystąpił z zarzutem, że rząd warszawski nie wykonał zobowiązań, przyjętych w Jałcie i Poczdamie.

Najbardziej istotne wypowiedzi znajdujemy na łamach „Times'a" i organu Bluma „Populaire". Są to wypowiedzi zupełnie zbieżne w treści a przy tym trafiające w sedno rzeczy. „The Times" pisze, że naród polski nie może wyrazić swej opinii w sprawie najważniejszej, a mianowicie przez kogo ma być rządzony. „Populaire" pisze, że traktować będzie referendum poważnie, o ile rząd doda czwarte pytanie: „Czy jesteś zadowolony z rządu?"

Nie należy się łudzić aby powyższe głosy, stanowiące raczej wyjątek od reguły w światowym zakłamaniu na temat Polski, doprowadziły w bliskim czasie do jakiejkolwiek głębszej i realnej zmiany w sytuacji politycznej kraju. Nie mniej jednak docenić należy te pojedyńcze promienie światła, padające w mrok otaczający Polskę. W każdym razie można powiedzieć, że w opinii publicznej anglosasów zaczyna się gruntować przekonanie, że głosowanie „pod Bierutem" bez względu na swój wynik nie jest czynnikiem istotnym i że rząd Bieruta — w danej sytuacji międzynarodowej — w każdym razie pozostanie przy władzy. Tak pisze nie tylko socjalistyczna i demokratyczna „Tribune" ale i życzliwy na ogół Sowietom „Manchester Guardian". My ze swej strony dodamy, że znamieniem przeprowadzonego referendum było nie liczenie głosów, lecz liczenie zabitych, rannych i aresztowanych. Według oficjalnego komunikatu „ministra bezpieczeństwa" w dniu 30. VI. w czasie głosowania zabito ogółem 160 osób oraz aresztowano 300 osób.

Ataki na Mikołajczyka i PSL. Policja polityczna zaczyna się dobierać do najbliższego otoczenia p. Mikołajczyka. Nowojorski „Nowy Świat" zamieszcza wiadomość z Warszawy, że w dniu referendum aresztowano między innymi osobistego sekretarza Mikołajczyka oraz naczelnego redaktora dziennika wymienionego stronnictwa. Na łamach licznych organów prasy znajdujemy w ostatnich dniach przypuszczenia, że PSL zostanie całkowicie zlikwidowane. „United Press" wyprowadza te przypuszczenie przede wszystkim z tonu propagandy oficjalnej. Analogiczne przypuszczenia wyraża prasa francuska.

„Sunday Times" donosi, że minister propagandy rządu warszawskiego wydał już instrukcje kontrolowanej przez sieb e prasie, radiu, kinom, a nawet teatrom, ażeby przy każdej sposobności atakować PSL. Tego rodzaju zarządzenie jest zrozumiałe gdyż — jak twierdzi „Sunday Times" — PSL ustami Mikołajczyka ujawniło obecnie (w związku z referendum) „jeden z największych skandali w historii polskich stosunków wewnętrznych, a to przez dostarczenie dziennikarzom zagranicznym w Polsce wyników referendum, łączących zupełnie odmienny obraz od tego, co maluje propaganda rządowa."

Los Mikołajczyka i PSL jest przesądzony, a data zlikwidowania ich jest tylko kwestią kalkulacji taktycznych. Mikołajczyk zdaje sobie z tego sprawę. Amerykański tygodnik „Time" donosi, że Mikołajczyk w liście do swojej żony, przebywającej w Londynie, napisał, iż małą ma nadzieję ujrzenia jej kiedykolwiek.

Referendum a wybory. Wielu osobom nasuwają się pytania następujące: „Dlaczego Bierut boi się wyborów, a nie bał się referendum? I po co to referendum?" Przyczyn jest kilka.

1) Przy referendum zręcznie skonstruowanym, głosujący daje odpowiedź na konkretne pytanie,

oderwane jakby od całokształtu sytuacji politycznej. Gdy Polaka pytają np. czy chce granicy na Odrze i Nissie, to oczywiście odpowiada „tak". Rezultat tego „tak" oznacza udzielenie Bierutowi poparcia politycznego którego to poparcia głosujący w 99% wyparków absolutnie udzielić nie chcą. Referendum, o ile, jak w danym wypadku, jest zręcznie zorganizowane, wyłudza drogą oszustwa poparcie dla rządu. Przy wyborach jest sprawa całeko trudniejgdyż głosowanie dotyczy lis ty kandydatów czy też pojedynczego kandydata, a numer listy czy też nazwisko kandydata jest synonimem pewnego poglądu politycznego.

2) Wyniki referendum można sfałszować łatwiej niż wyniki wyborów. Przy urnach wyborczych zasiadają komisje wyborcze w skład których wchodzą przedstawiciele stronnictw; utrudnia to możność sfałszowania wyniku wyborów. Przy urnach referendum natomiast nie zawsze tak jest. Mikołajczyk miał nadzieję, że jego przedstawiciele będą czuwali przy urnach, ale nadzieja nie spełniła się. Przy urnach byli tylko komuniści. Jak donosi „Sunday Times" Mikołajczyk oświadczył, że nigdy nie zgodziłby się na referendum, gdyby wiedział, że jego partia będzie wyłączona od kontroli urn.

3) Przy wyborach istnieje zwyczaj prawny, że białe kartki nie liczą się. Referendum nie ma właściwie precedensu w Polsce, to też zwyczaje prawne z nim związane nie istnieją. Okoliczność ta ułatwiła Bierutowi decyzję, że białe kartki liczą się jako potrójne „tak".

4) Referendum było dla Bieruta wskazane dlatego, iż jego „wynik", stwarzając „atmosferę zwycięstwa rządu", ułatwia mu w stosunku do mniej politycznie uświadomionych oraz bardziej psychicznie zmęczonych obywateli — jakby krok wstępny do wygrania drugiego aktu tragikomedii pod nazwą „wybory".

5) Referendum było cennym doświadczeniem w zakresie fałszowania wyborów w konkretnych polskich warunkach, a to doświadczenie przyda się nawet zawodowym fałszerzom.

6) Wreszcie referendum, a raczej nastroje Polaków z nim związane, uplastyczniły okupantowi, które i w jakiej ilości elementy należy aresztować w okresie przejściowym pomiędzy referendum a wyborami.

W ten sposób referendum w istocie swojej staje się pomocniczym instrumentem do sfałszowania wyborów i do ułatwienia tego fałszerstwa. Że teza nasza jest ścisła niech będzie dowodem, iż nieomal natychmiast po referendum prasa „polska" i rozgłośnia moskiewska zapowiedziały „przygotowania administracyjne" do wyborów, a rząd Bieruta powiadomił równocześnie rząd brytyjski, że wybory odbędą się na jesieni. Naraz stało się możliwe określenie daty wyborów, której przedtem żaden nacisk dyplomatyczny nie był w stanie wydusić.

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

AKCJA SZKOLENIA ZAWODOWEGO

W bieżącym miesiącu przypada pierwsza rocznica zapoczątkowania szkolenia zawodowego na terenie JWSW. Wstępem do tej akcji była przeprowadzona przed rokiem ankieta w sprawie szkolenia zawodowego. Formularze ankietowe wypełniło 3.050 osób, z których 576 zgłosiło się w charakterze wykładowców i instruktorów, zaś 2.474 w charakterze uczniów. Na specjalną uwagę zasługuje duża liczba osób z wyższym wykształceniem, które wzięły udział w ankiecie: 175 osób zgłosiło się na wykładowców i instruktorów, a 182 wyraziło chęć zdobycia nowego zawodu czy umiejętności.

Zorganizowanie kursów zawodowych natrafiało od początku na poważne trudności. Brakowało właściwie wszystkiego: pieniędzy, pomocy naukowych, podręczników i skryptów, brakowało odpowiednich pomieszczeń. Nie brak było tylko dobrej woli zarówno ze strony organ zatorów akcji przeszkolenia zawodowego na czele z pplk. Budrykiem, jak i ze strony nauczycieli oraz uczniów. Trzeba też mieć na uwadze, że naukę utrudniały również warunki zakwaterowania w pustynnym garnizonie; wielu uczestników kursów zawodowych uczyło się w świetlicach żołnierskich, w YMCA czy w YWCA. Braki materialne trzeba było wyrównywać z dużym dodatkowym wysiłkiem, z uszczerbkiem dla normalnego szkolenia oraz dla poziomu i czasu trwania kursów.

Organizacja szkolenia zawodowego na terenie JWSW wykazała — wbrew fałszywej legendzie o naszym braku zdolności organizacyjnych i nieumiejętności systematycznej pracy — że potrafimy w trudnych warunkach uzyskiwać lepsze wyniki od innych, jeśli praca nasza nie jest krępowana przez biurokratyczne przepisy.

W wyniku ankiety rozkazem z dn. 20.8.45 r. został powołany do życia Wydział Szkolenia Zawodowego, a rozkazem z dn. 1.9.45 r. stworzono w oddziałach instytucję oficerów szkolenia zawodowego, celem ułatwienia współpracy pomiędzy Wydziałem a poszczególnymi dowódcami. W ciągu września uruchomiono również 8 pierwszych kursów, liczących 154 uczniów przy 14 wykładowcach i instruktorach. Z kursów tych cztery szkoliły w specjalnościach wojskowych (2 kursy kierowców samochodowych — 41 uczniów, kurs pomocników mechaników samochodowych — 35 uczniów oraz kurs laborantów bakteriologicznych — 4 uczniów), pozostałe zaś cztery — w zawodach cywilnych. Były to kursy kroju i szycia dla ochotniczek, na które zgłosiły się 74 osoby.

Jednocześnie stale postępowała praca przy organizowaniu coraz to nowych kursów, aby jak największą ilość żołnierzy objąć szkoleniem zawodowym. W dniu 1 października ub. r. Dowódca JWSW wydał rozkaz, w którym nakazał postawić na pierwszym planie szkolenie zawodowe.

W miarę zwiększania się ilości kursów i ich różnorodności zaczęły w coraz silniejszym stopniu narastać trudności techniczne i materialne, które trzeba było z dużym wysiłkiem usuwać. Jednocześnie z niepomyślnymi perspektywami na możliwość powrotu do kraju w niedługim czasie — wypłynęło podstawowe zagadnienie upowszechnienia znajomości języka angielskiego. Rozwiązanie tego problemu omówiliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika APW".

W grudniu ub. r. sprawy szkolenia rozdzielone zostały między Wydział Szkolenia Zawodowego i Wydział Ogólny w ten sposób, że ten ostatni przejął organizację szkolenia w specjalnościach wojskowych.

Łącznie do połowy ubiegłego miesiącą różne kursy ukończyło na terenie Egiptu i Palestyny 595 osób, zaś liczba uczących się wynosiła 468. Liczby te nie obejmują uczęszczających na kursy języka angielskiego. Ogółem ukończone zostały dotychczas 23 kursy szkolące w zawodach cywilnych, a 22 są w toku. Ukończonych kursów szkolących w specjalnościach wojskowych było również 23, ponadto obecnie odbywa się 8 takich kursów. W ramach akcji szkolenia zawodowego zorganizowano też kursy doskonalące dla kandydatów na mistrzów i czeladników. W wyniku przeprowadzonych egzaminów wydano 4 świadectwa mistrzowskie i 10 czeladniczych.

Już to pobieżne zestawienie wykazuje, że w niespełna rocznym okresie czasu dokonano wielu wysiłków dla przygotowania żołnierzy do życia cywilnego i uzyskano w tej pracy poważne rezultaty.

LICEA MŁODSZYCH OCHOTNICZEK

Trzy mamy licea w Szkołach Młodszych Ochotniczek: humanistyczne, pedagogiczne i administracyjno-handlowe. Rozbudowa pracy w tych właśnie a nie w innych kierunkach nie jest przypadkowa, lecz łączy się z głębszym spojrzeniem w przyszłość narodową.

Konieczności utrzymania liceum humanistycznego uzasadniać nie potrzeba. Sam fakt, iż z charakteru swego otwiera ono podwoje wszystkich wydziałów uniwersytetu, jest dostateczną racją jego istnienia. Jeżeli ponadto uwzględni się okoliczność, iż w czasie okupacji niemieckiej w kraju procentowo najbardziej wyniszczeni zostali humaniści, jako „najniebezpieczniejsi" przedstawiciele kultury narodowej oraz, że i dziś pod okupacją sowiecką są oni w dalszym ciągu przedmiotem najostrzejszych prześladowań — zapełnienie jak najliczniejsze kadr humanistów jest pilną potrzebą.

Podobnymi przesłankami kierować się należy przy rozważaniu racji istnienia liceum pedagogicznego. Jeżeli przypomnimy sobie jednolitą postawę całego narodu we wrześniu 1939 roku i później, podczas bez mała sześciu lat trwającej okupacji niemieckiej, a także i dzisiaj — stwierdzić musimy, że 20 lat pracy szkolnictwa w odrodzonej Polsce wywarło duży wpływ na poziom uświadomienia narodowego.

Jeżeli chodzi o młode pokolenie, to w znacznej części swe zahartowanie i swą gotowość w służbie dla Ojczyzny zawdzięcza ono nauczycielstwu. Znane jest powiedzenie, że wojnę z Francją w r. 1870 wygrał nauczyciel niemiecki. Niemcy doskonale rozumieli także rolę nauczycielstwa polskiego i dlatego prześladowali je i niszczyli silniej niż inne warstwy. Dziś czyni to samo NKWD. Próbuje nauczycielstwo polskie zdławić i woli swej podporządkować. W tych warunkach nauczycielstwo polskie ponosi wciąż olbrzymie straty. Kadry jego wciąż się przetrzebiają. Zapełnienie tych kadr elementem ideowo silnym i z kulturą zachodu dostatecznie zespolonym, tworzenie na emigracji rezerwy nauczycielskiej dla przyszłych potrzeb kraju — to ze strony przełożonych prosty obowiązek, a ze strony młodzieży — poza podejściem ideowym — zrozumienie, iż obiera sobie drogę życia, na której w Ojczyźnie pracy jej nigdy nie zbraknie.

Ostatnio jednak młodzież w znacznej części rzuciła się do liceum trzeciego typu: administracyjno-handlowego. I w tym jest również wyczucie potrzeb chwili. Ten dział szkolnictwa w Polsce przedwojennej, rozbudowany stosunkowo słabo, dziś wymaga szerokiego ujęcia.

Przed rokiem 1939, jako państwo młode, mało znane, czuliśmy się w dziedzinie handlu zagranicznego dość obco. Obecnie obraz zasadniczo się zmienia. Chcąc nie chcąc, już przez samą naszą przymusową podróż nawiązaliśmy kontakty z całym szeregiem narodów. Poznaliśmy rynki zakupu i zbytu i samiśmy się dali poznać innym. Byłoby lekkomyślnością nie do wybaczenia niewykorzystanie takich okoliczności i niepokuszenie się o sprawdzenie słuszności przysłowia, iż „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło".

Intuicyjnie młodzież wyczuwa tę dobrą w przyszłości koniunkturę dla naszego handlu i stąd wzmożenie się jej zapału do studiów handlowych. W dalszym swoim rozwoju ma więc i to liceum przyszłość przed sobą wytkniętą.

STRAJKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Od dawna już St. Zjednoczone, gdzie wszystkie materialne zjawiska współczesnej cywilizacji przybierają gigantyczne rozmiary, słyną jako ojczyzna masowych strajków i lock-out'ów (specyficzny strajk przedsiębiorców w drodze masowego zamykania fabryk i pozbawiania robotników pracy). W ostatnich jednak miesiącach wszystkie poprzednie rekordy strajkowe zostały w Ameryce pobite.

Trwająca już od sześciu przeszło miesięcy fala wielkich strajków rozpoczęła się w końcu listopada ub.r., kiedy to porzuciło pracę 175 tys. robotników General Motors, największego producenta samochodów w świecie, którego wozy marek Chevrolet, Buick, Cadillac i inne znane są wszystkim. Próby pośredniczenia państwowych urzędów, a nawet samego prez. Trumana nie zdołały zażegnać strajków. Robotnicy żądali 30-procentowych podwyżek płac. Jednakże w toku dalszych rokowań żądania swe nieco obniżyli i ostatecznie przyczyną strajku była różnica jednego centa między żądanymi przez robotników stawkami płac za godzinę, a stawkami ofiarowanymi przez koncern. Mimo tej drobnej różnicy strajk trwał 118 dni. Na jego przedłużenie wpłynął fakt, że ani potężny koncern, ani doskonale zorganizowane związki zawodowe nie chciały ustąpić ze względów prestiżowych.

Kiedy wreszcie strajk został zakończony, przede wszystkim dzięki stałym interwencjom rządu z prezydentem na czele, obie strony i cała amerykańska opinia publiczna stwierdziły ze zdziwieniem, że na placu boju nie było zwycięscy — wszyscy zostali pokonani. Robotnicy stracili przeszło 130 milionów dolarów płac. Strat tych nie wyrówna podwyżka (95%, której zresztą można było uzyskać bez strajku), bo dopiero po osiemdziesięciu kilku tygodniach pracy pokryją oni ubytek zarobków spowodowanych strajkiem. Również nic nie zyskali przesiębiorcy na tym, że wzbraniali się dodać robotnikom owego jednego centa. Stracili oni bowiem zamówienia na sumę 550 milionów dolarów. Największe jednak straty poniosła strona trzecia nie biorąca udziału w konflikcie, a mianowicie: cały naród. Wkutek bowiem strajku nie wyprodukowano około 440 tys. samochodów pilnie potrzebnych amerykańskiemu życiu gospodarczemu, przestawiającemu się z produkcji wojennej na pokojową. Dotkliwe straty ponieśli również odbiorcy samochodów amerykańskich na całym świecie, jeszcze bardziej odczuwający ich brak niż sami Amerykanie.

Ten rezultat strajku jest typowy dla wszystkich obecnych konfliktów między kapitałem a pracą w Ameryce. Jednak strajk w General Motors, jakkolwiek efekty jego były tak olbrzymie i tak ujemne, nie był bynajmniej pod tym względem rekordowy.

■

W styczniu porzuciło pracę 800 tys. robotników przemysłu stalowego, 200 tys. robotników zakładów elektrycznych, pracownicy towarzystw telegraficznych (w Ameryce sieć telegraficzna eksploatowana jest przez przedsiębiorstwa prywatne), 125 tys. robotników przemysłu konserw mięsnych i wiele tysięcy robotników w innych gałęziach przemysłu. Ogółem w tym miesiącu strajkowało w St. Zjednoczonych 1.750.000 robotników, a liczba straconych dniówek robotniczych wyniosła 19.200.000, czym ustanowiono nowy, niezbyt chlubny rekord w historii Ameryki.



Pikiety związków zawodowych nie dopuszczają na teren fabryk robotników, którzy nie solidaryzując się z akcją strajkową, ze sztandarem narodowym maszerują do pracy.

Wprawdzie wszystkie te strajki zakończyły się po kilku tygodniach, jednakże nie wcześniej nim poczyniły kolosalny uszczerbek życiu gospodarczemu St. Zjednoczonych i całego świata. I tak np. wskutek strajku w fabrykach konserw zostały zmniejszone dostawy amerykańskie dla krajów nawiedzonych głodem. Jeszcze poważniejsze konsekwencje miał strajk w stalowniach. Wskutek braku stali zamknięto wiele fabryk różnych gałęzi przemysłu metalowego. Ogółem stracono kilka milionów ton stali, co niesłychanie opóźniło wykonanie amerykańskiego programu produkcji powojennej. Między innymi opóźnione zostało budownictwo domów mieszkalnych, których kolosalny brak odczuwają przede wszystkim zdemobilizowani żołnierze, co stwarza poważny czynnik niepokoju i niezadowolenia w Ameryce. Również wskutek wstrzymania dostaw stali amerykańskiej zahamowane zostało powojenne dzieło odbudowy i przebudowy we wszystkich innych krajach świata.

Na tle strajków, które wydatnie hamują przyrost towarów na rynku, tym ostrzej występuje zjawisko pogoni za towarem ze strony przeciętnego Amerykanina. Przeciętny dochód zwiększył się znacznie w latach wojny, kiedy to zniknęło zupełnie bezrobocie; znaczna ilość fabryk pracowała ponad normę. Podczas wojennego naturalnego braku wielu towarów, zmniejszyły się możliwości wydawania zarabianych pieniędzy.

Spowodowało to nagromadzenie się na koncie bankowym przeciętnego Amerykanina bardzo znacznych zapasów gotówki.

Już w okresie wojny, chociaż modne było hasło „ascetycznego sposobu życia", celem wzmożenia wysiłku wojennego przez oddanie maksimum produkowanych dóbr na usługi frontu — widoczne były objawy pogoni za towarami wszelkiego rodzaju, bez względu na ich cenę i przydatność. Po zakończeniu wojny, kiedy znikły hamulce moralne, przybrało to formy niezwykłego „boom'u". Jak to wygląda w praktyce czytamy często w doniesieniach z Ameryki: olbrzymie ogonki przed domami towarowymi; kobiety wystające w kolejkach po kilkanaście godzin, aby kupić jedną parę pończoch z nylonu, a mężczyźni — wieczne pióro; ogólna pogoń za aparatami radiowymi, maszynami do pisania, samochodami, frigiderami, maszynami do prania itd.; stale wyprzedane kina i teatry; brak pokojów w hotelach. Oto typowy dla St. Zjednoczonych obraz masowej psychozy — manii kupowania i przesadnej obawy ponownego braku towarów.

Ta pogoń za towarami, oczywista, powoduje wzrost cen, a ponieważ nominalnie ceny w Ameryce są kontrolowane i państwowy urząd wyznaczał na wszystko ceny maksymalne, konsekwencja jest taka, że większość towarów przeciętny Amerykanin kupuje na tzw. czarnym rynku. Podobno w niektórych działach 80 procent ilości artykułów sprzedawanych przechodzi przez czarny rynek, to znaczy kosztuje nabywców o wiele więcej, niż wynoszą ceny urzędowe. Strajki, powodując zahamowanie produkcji, we wszystkich dziedzinach zjawiska te pogłębiły. Z jednej bowiem strony wzrósł brak towarów, z drugiej — podwyżki udzielone robotnikom zwiększyły koszta produkcji. Musi to powodować dalszy wzrost cen zarówno oficjalnych, jak — w większym jeszcze stopniu — na czarnym rynku. Jest to błędne koło: robotnicy strajkują, bo dotychczasowa realna wartość ich płac znacznie spadła wskutek wzrostu kosztów utrzymania, ale ich strajki powodują dalszą zwyżkę tych kosztów i po strajku robotnicy, pracujący już za wyższe stawki, stwierdzają, że na zwiększeniu zarobków nic nie zyskali.

■

Wszystkie te ujemne konsekwencje strajków dla amerykańskiego życia gospodarczego, poważnie zaniepokoiły opinię publiczną St. Zjednoczonych, która zaczęła się zastanawiać nad środkami zaradczymi. Spowodowało to pojawienie się w Kongresie, którego członkowie są zawsze czuli na nastroje opinii, szeregu projektów ustaw, mających zapobiegać strajkom. Nieprzychylnie nastrojeni wobec związków zawodowych parlamentarzyści zaczęli wskazywać, że związki te urosły w ostatnich latach do roli potężnych pod względem finansowym i organizacyjnym ugrupowań, których przywódcy, pobierający pensje nie mniejsze od potentatów przemysłu, proklamują strajki nie licząc się ani z interesami ich członków, ani potrzebami kraju, a jedynie dla dalszego zwiększania osobistej popularności i wpływów. Dalej oskarżono te związki, że są monopolistami w dostarczaniu rąk roboczych i wobec tego w stosunku do nich winny być zastosowane ustawy, zakazujące tworzenia karteli, dotychczas stosowane jedynie do przedsiębiorców przemysłowych.



Tłumy robotników na ulicach Manhattan manifestują niezadowolenie z ostrych zarządzeń prez. Trumana.

Akcja ta poparta została przez znaczną część prasy amerykańskiej, przynoszącą alarmujące doniesienia o zajściach wynikłych wskutek pikietowania fabryk przez strajkujących i starciach z robotnikami chcącymi pracować, o stratach wynikłych wskutek wstrzymania produkcji, o dyktatorskich zapędach i olbrzymich dochodach przywódców związkowych i zawodowych itp. Z drugiej strony rozwinęli również energiczną akcję stronnicy związków zawodowych, wskazując, że do ostatnich lat robotnicy w Ameryce byli słabo zorganizowani w przeciwieństwie do potężnej organizacji przemysłu i, że wskutek tego byli stale wyzyskiwani. Obecna zaś akcja strajkowa — w ich interpretacji — zmierzała tylko do usunięcia starych niesprawiedliwości.

Program prezydenta Trumana, zmierzający do złagodzenia napięć społecznych w tak trudnym z wielu względów okresie najbliższych lat, polegał na przyznaniu robotnikom pewnych podwyżek, które, przy utrzymaniu poziomu cen, doprowadziłyby do wzrostu stopy życiowej szerokich mas robotnicznych. Program przewidywał także różne stopnie rozjemstwa dla uniknięcia strajków, a więc rządową akcję mediacyjną, arbitraż itp. Jednocześnie prez. Truman osobiście uczynił wielki wysiłek, aby zapobiec strajkom, poświęcając ogromną ilość czasu — znacznie więcej niż dla załatwienia innych spraw państwowych — na konferencje z przedstawicielami przemysłowców i robotników. Nie można jednak powiedzieć, aby akcja ta uwieńczona została znacznymi sukcesami, chociaż bez interwencji prezydenta poszczególne strajki byłyby napewno jeszcze dłuższe i znacznie kosztowniejsze dla gospodarki amerykańskiej.

■

Antystrajkowe nastroje opinii amerykańskiej wzmocniły się jeszcze, kiedy wiosną nadeszła nowa fala wielkich strajków. 1 kwietnia porzuciło pracę 400 tys. górników węglowych. Konsekwencje tego strajku były katastrofalne: zmniejszono ruch na kolejach, w wielu wielkich miastach ograniczono zużycie energii elektrycznej, zamknięto wiele odlewni stali, fabryk chemicznych i nawozów sztucznych i różnych innych gałęzi przemysłu. Wiele artykułów żywnościowych uległo zepsuciu w pozbawionych prądu chłodniach. Jednocześnie UNRRA musiała zaprzestać wysyłkę węgla do Europy, przez co stanęło wiele fabryk we Francji, Włoszech i innych krajach.

Wypadki zaś na froncie strajkowym w Stanach Zjednoczonych rozwijały się dalej w błyskawicznym tempie. Jeszcze nie widać było końca strajku węglowego i codzień coraz dotkliwiej odczuwano jego konsekwencje, kiedy 24 maja br. porzucili pracę maszyniści i pracownicy kolejowi, paraliżując prawie zupełnie komunikację kolejową w całym kraju. Amerykanie stanęli wobec groźby nie tylko braku towarów lub rozrywek, ale po prostu braku żywności, przywożonej do wielkich miast z dalekich odległości kolejami. Reakcja opinii była bardzo silna, a czując jej poparcie prezydent niezwłocznie ogłosił przejęcie kontroli nad kolejami przez państwo, nakazał strajkującym natychmiast wrócić do pracy i przesłał Kongresowi do zatwierdzenia bardzo daleko idące ustawy antystrajkowe. M. in. przewidywały one, że w razie objęcia przez państwo kontroli nad ważną gałęzią przemysłu, unieruchomioną przez strajk, prezydent ma prawo powołać robotników do służby wojskowej, tak, iż pracować będą nadal pod dyscypliną wojskową. Jakkolwiek ten wyjątkowo drastyczny punkt, przyjęty przez Izbę Reprezentantów, został uchylony przez Senat, i ostatecznie nie wprowadzono go w życie — to jednak i bez tego ustawa w pełni zasłużyła na miano „najbardziej antystrajkowej w historii Ameryki". Upoważnia ona prezydenta do ustalania warunków pracy i płacy w okresie kontroli państwowej nad daną gałęzią przemysłu.



W wykonaniu zarządzeń antystrajkowych, policja w Filadelfii ostro występuje przeciwko tym, którzy usiłują uniemożliwić podjęcie pracy we fabrykach.

Drastyczny krok prezydenta przyniósł rezultaty. Robotnicy kolejowi powrócili do pracy, chociaż ich przywódcy nazwali prez. Trumana „największym łamistrajkiem w historii" i zapowiedzieli mu zemstę w czasie wyborów. Powszechnie uznano to złamanie strajku i wniesienie ustaw antystrajkowych za poważną klęskę związków zawodowych, co może mieć wielkie konsekwencje dla dalszego rozwoju sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej w St. Zjednoczonych.

Nieomal równocześnie zakończył się strajk węglowy. Przyniósł on górnikom zadośćuczynienie wielu ich żądań, ale w zamian za to cena węgla ma wzrosnąć o pół dolara za tonę, co stanowić będzie nowy bodziec dla ogólnej zwyżki cen.

■

Zakończenie tych dwóch wielkich strajków nie jest bynajmniej równoznaczne z nastaniem w St. Zjednoczonych ery pokoju społecznego. Pierwsza połowa czerwca minęła pod znakiem groźby strajku marynarzy floty handlowej, który mógł mieć dla Stanów Zjednoczonych i całego świata znaczenie nie mniej katastrofalne, niż strajk kolejowy. W ostatniej chwili strajku tego udało się uniknąć, dzięki pośrednictwu rządowemu i przyznaniu pracownikom poważnych podwyżek. Wielką rolę grała również okoliczność, że przywódcy związkowi rozumieli, iż z jednej strony opinia publiczna jest coraz bardziej przeciwna masowym strajkom paraliżującym całe życie gospodarcze kraju, a z drugiej strony rząd posiada wolę i możność złamania takich strajków.

W obecnej chwili w Stanach Zjednoczonych nie ma poważniejszych strajków, ale horoskopy na przyszłość nie są najlepsze. Wskutek bowiem oporu izb Kongresu przeciw przedłużeniu ustawy o kontroli cen, kontrola ta z dn. 1 lipca przestała istnieć. Wywołało to natychmiastową reakcję w postaci wielkiej zwyżki cen, szczególnie żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. Już dziś odzywają się głosy robotnicze, że otrzymane niedawno podwyżki płac zostały zniweczone przez obecną zwyżkę cen i że realna wartość płac jest dziś mniejsza, niż przed kilku miesiącami. Gdyby ta sytuacja miała się przedłużać — to niewątpliwie nowa fala wielkich strajków nawiedzi Amerykę. Rząd jednak nie przypatruje się tej sytuacji bezczynnie, lecz stara się przeprowadzić w Kongresie szereg ustaw, faktycznie wprowadzających kontrolę cen pewnych artykułów. Od stopnia powodzenia tej akcji zależy w dużej mierze rozwój sytuacji wewnętrznej w Stanach Zjednoczonych w ciągu najbliższych miesięcy.

Wszystko to razem poważnie zakłóca normalne funkcjonowanie gospodarki amerykańskiej, a stwarzając chaos w St. Zjednoczonych, — pogłębia w konsekwencji jeszcze bardziej powojenny chaos i nędzę w całym świecie. Jednakże tak przyczyny, jak i konsekwencje tych strajków nie ograniczają się tylko do momentów gospodarczych. Czynniki polityczne grają tu również wielką rolę.

W Stanach Zjednoczonych istnieją dwie potężne centrale związków zawodowych: Amerykańska Federacja Pracy (AFL) i Kogres Organizacji przemysłowych (CIO). Pierwsza organizacja wyznaje zasady trzymania się zdaleka od polityki i jest nastawiona bardzo negatywnie do komunistów; nie należy ona do Międzynarodowej Federacji Pracy z siedzibą w Paryżu, gdyż nie chce zasiadać razem ze „zglajchszaltowanymi" sowieckimi związkami zawodowymi. W czasie wyborów prezydenckich AFL popiera czasem kandydata republikańskiego, a czasem demokratycznego, ale ostatnio zdaje się skłaniać na stronę republikanów.

Natomiast organizacja CIO bierze czynny udział w polityce i stanowi lewicę partii demokratycznej, której dostarcza większości wyborców, a groźbami oderwania się od partii i usamodzielnienia się zmusza przywódców demokratycznych, a przede wszystkim prez. Trumana, do szeregu koncesji. Elementy prawicowe oskarżają CIO o sympatie komunistyczne. Oskarżenie to jest słuszne tylko w odniesieniu do niektórych przywódców związków wchodzących w skład tej organizacji. Niektórzy z nich są komunistami lub ich sympatykami, ale jest również wielu przywódców nastawionych zdecydowanie antykomunistycznie.

Obie organizacje AFL i CIO, gwałtownie rywalizujące w dziedzinie zdobywania sobie nowych członków, których składki są podstawą potęgi związków i ich przywódców, prześcigają się w organizowaniu „efektownych i wydajnych" strajków. Prócz tego czasami w tę rywalizację wpląta się nić konkurencji tradycyjnych partii amerykańskich: republikanów i demokratów. Ażeby mieć pełny obraz sytuacji strajkowej w Stanach Zjednoczonych — trzeba mieć także na uwadze fakt niewątpliwy, że komuniści wewnątrz

(Dokończenie na str. 7)

W POLSCE i O POLSCE

PO ZBRODNI SOWIECKIEJ W KIELCACH

WEDŁUG doniesień warszawskich czynników urzędowych, wybuchły dn. 4 lipca w Kielcach ekscesy antyżydowskie, których rezultatem było 100 ofiar, w tej liczbie ponad 40 zabitych, reszta ciężko rannych. Czynniki urzędowe twierdzą, że zajścia te były zorganizowane przez „agentów reakcji". T. zw. polskie siły bezpieczeństwa aresztowały sprawców pogromu i postawiły ich przed wojskowym sądem doraźnym. Większość oskarżonych skazana została na śmierć, mniejszość na długoletnie więzienie. Władze warszawskie nadały sprawie szeroki rozgłos propagandowy, piętnując winą „faszystów" pragnących przy pomocy zamieszek i bandytyzmu podważyć „ludowe i demokratyczne rządy w Polsce". Tak wyglądają owe zdarzenia w interpretacji tych, którzy wykonywują ściśle wolę twórców bestialskiego totalizmu, sprawców Katynia i ciemiężycieli 120 milionów ludzi w Europie Środkowo-wschodniej.

Prawda o zajściach kieleckich jest jednak zupełnie inna. Nie ulega żadnej kwestii, że są one wynikiem politycznej inspiracji rządu Bieruta i że służą temu rządowi, natomiast narodowi polskiemu przynoszą niezmiernie poważny uszczerbek w sensie zarówno moralnym, jak politycznym: albowiem propaganda administracji warszawskiej powoduje, że jej prowokacyjne chwyty przerzucane są w oczach wielu nieświadomych ludzi na ciężar Polaków.

INSCENIZACJA ZBRODNI

Pierwszym dowodem, że pogrom został zorganizowany przez administrację warszawską jest jego inscenizacja. Zasadniczo należy stwierdzić, że rząd sowiecki i jego filie w różnych krajach są doświadczonymi specjalistami w robocie prowokatorskiej i dywersyjnej, niemniej jednak zdarza się, iż nie są w stanie uniknąć pewnych rzeczy, z których wyraźnie wynika ich wina.

Sprawcy pogromu wznosili okrzyki: „Niech żyje rząd emigracyjny", „Niech żyje gen. Anders" itd. Jest rzeczą oczywistą, że chodzi tu o pozostawienie cudzego biletu wizytowego na miejscu własnej zbrodni. Inspiratorzy pogromu sądzą, że w tych okrzykach zagranica upatrywać będzie bezsporny dowód, że dyrygentem pogromów antyżydowskich w Polsce jest rząd nasz w Londynie i dowództwo naszej armii, pozostającej poza granicami kraju.

Nie tylko jednak treść tych okrzyków świadczy o istotnych źródłach akcji pogromowej: także sposób ich sformułowania. „Niech żyje rząd emigracyjny" — takie zdanie może wyjść jedynie od redaktorów z NKWD, nigdy z głowy Polaka, dla którego rząd Tomasza Arciszewskiego jest po prostu rządem, a nie żadnym rządem emigracyjnym.

Dalej zwrócić należy uwagę na fakt, że szczegółowe wiadomości o pogromach szeroką falą propagandy warszawskiej poszły na cały świat. Cenzura administracji warszawskiej, która tworzy nieprzeniknioną barierę, oddzielającą Polskę od świata, w danym wypadku przestała działać. Rządowi warszawskiemu zależy na tym, aby wrogowie Polski w całym świecie mieli surowiec dla uprawiania swego antypolskiego przemysłu.

Oficjalny organ światowej organizacji syjonistycznej „Haolam" pisał w numerze z dn. 25 kwietnia w artykule o sytuacji Żydów w Polsce: „Pojawiły się tam wprawdzie surowe rozporządzenia i ustawy przeciwko antysemityzmowi i napadom na Żydów... Wiadomo jednak, że surowe kary nałożono na morderców tylko w wypadku, gdy byli oni członkami polskiego ruchu podziemnego, zwalczającego rząd; w innych natomiast wypadkach, gdy mordercami byli funkcjonariusze obecnej milicji, kara nie tylko była łagodna, lecz po prostu śmieszna". Taką była taktyka w okresie likwidowania polskiego ruchu podziemnego. Jeżeli dziś w wypadku pogromu kieleckiego zostały wydane surowe wyroki na bezpośrednich sprawców morderstw, to nie należy dać się wprowadzić w błąd i sądzić, że wyroki te są wyrazem szczerego potępienia pogromów przez administrację warszawską. Nie — są znowu tylko maskowaniem właściwych intencji politycznych.

KORZYŚCI POLITYCZNE Z POGROMU

Są one wyłącznym udziałem administracji warszawskiej. Zasadniczym celem okupanta sowieckiego jest rozsadzanie społeczeństwa polskiego od wewnątrz i osłabianie w ten sposób jego postawy wobec władz okupacyjnych. Każdy sposób, który prowadzi do tego celu, jest dobry, a wydarzenia typu zajść kieleckich są szczególnie dobre, gdyż zasiewają ferment w społeczeństwie i odwracają jego uwagę od wiecznie żywego wśród Polaków, najbardziej niebezpiecznego dla każdego okupanta zagadnienia rzeczywistej niepodległości. Słusznie napisała gazeta hebrajska „Yediot Achronot", że „o ile rząd nie chce pogromów wówczas nie ma pogromów." W danym wypadku rząd chce, żeby pogromy były, więc pogromy są. Tę samą opinię wyraża doskonały znawca sowieckich metod politycznych nowojorski „Socjalisticzeskij Wiestnik", organ rosyjskich socjaldemokratów, który pisze: „rząd polski mógłby obronić Żydów... lecz nie czyni tego." Słusznie pismo dodaje, że istnienie pogromów stanowi uzasadnienie dla obecności w Polsce wielkich oddziałów sowieckich.

Poza generalnym rozbijaniem jedności społeczeństwa polskiego pogromy dają okupantowi jeszcze dwie konkretne korzyści w polityce wewnętrznej. Przede wszystkim przydatne są jako ułatwienie w prowadzeniu aktualnej walki z PSL. Słusznie podkreśla „New York Herald Tribune", że władze warszawskie będą próbowały wyzyskać proces kielecki dla skompromitowania PSL. Gdy bowiem pada hasło: „unieszkodliwić pogromszczyków", stanowi to dogodną okazję dla wpisania na listy osób przeznaczonych do zaaresztowania także członków tej pseudo-opozycji. Druga korzyść reżimu polega na tym, że gdy raz puści w ruch aparat represji, to może nie ograniczyć się do likwidowania czynnej opozycji, lecz objąć swą akcją w szerokim wachlarzu wszystkie w ogóle elementy, stanowiące dla niego potencjalne niebezpieczeństwo. Trafnie przepowiada rozgłośnia nowojorska Columbia Broadcasting Corporation, że w toku oczekiwanego drugiego procesu kieleckiego prokurator usiłować będzie powiązać tą sprawę z „wysłannikami kwatery głównej gen. Andersa, działającymi w kraju" itd. Jak echo odpowiada temu przypuszczeniu oświadczenie Osóbki-Morawskiego, złożone z okazji morderstw kieleckich, że rząd wykorzeni całkowicie resztki „faszyzmu" w kraju.

W polityce zagranicznej pogrom kielecki daje rządowi Bieruta również istotne korzyści. Wiążąc wydarzenia kieleckie z odpowiedzialnością rządu polskiego w Londynie i Dowódcy 2 Korpusu, rząd Bieruta stwarza dalsze elementy osłabiania pozycji międzynarodowej naszych legalnych władz państwowych. Ogłaszając się zaś za obrońcę Żydów, zyskuje poklask dla swego rządu w oczach żydostwa światowego, zwłaszcza amerykańskiego, a równocześnie szczuje je przeciwko Polakom. Wreszcie, ogłaszając walkę z antysemityzmem za część składową walki z faszyzmem wywołuje prosowiecką reakcję u wszystkich pięknoduchów i naiwnych pseudodemokratów świata.

STOSUNEK POLAKÓW DO ŻYDÓW

Stosunek ten nie jest oparty na zoologicznym antysemityźmie, jak to inkryminują wrogowie Polski. Stosunek ten nie może być taki, gdyż wyłącza go chrześcijańska kultura właściwa narodowi polskiemu. Jeżeli zaś w pewnych wypadkach są odchylenia od sposobu postępowania dyktowanego przez tę kulturę, to należy nad tym ubolewać. Należy również rozumieć, że wieloletnia okupacja hitlerowska Polski przyczyniła się do obniżenia poziomu moralnego. Jeżeli więc są jednostki dające się dziś wykorzystywać dla celów prowokacji sowieckiej to jest to właśnie składowa część owego zjawiska pomieszania pojęć moralnych.

Przytoczymy kilka faktów. W International Centre w Londynie odbył się odczyt dziennikarki i pisarki angielskiej Mrs. Cecil Chesterton p.t.: „Polska widziana oczami pisarki angielskiej". Omawiając często stawiane Polakom zarzuty antysemityzmu, prelegentka stwierdziła dobitnie, że chociaż niewątpliwie są pewne indywidualne odruchy antyżydowskie, wynikające z konfliktów między byłymi, a obecnymi właścicielami objektów gospodarczych, jakie przeszły w wyniku przeobrażeń wojennych w ręce polskie, to nie ma mowy o antysemityźmie jako objawie masowym. W wielu wypadkach — mówiła prelegentka — Żydzi przychodzili do niej z pochwałami pod adresem Polaków, którzy chronili ich i ukrywali podczas okupacji niemieckiej. O nastrojach Żydów świadczy między innymi fakt — dodaje p. Chesterton — że większość spośród parusettysięcznej masy żydowskiej, która znalazła się w czasie wojny w Rosji, chce na gwałt powrócić teraz (listopad 1945) do Polski, a ci, którzy wracają, dają wyraz swemu uczuciu ulgi i zadowoleniu, że znaleźli się z powrotem w Polsce.

Wybitny działacz duńsko-żydowski i dziennikarz Abraham Krotoschinsky, który spędził (w pierwszym kwartale b.r.) 3 tygodnie w Polsce jako delegat żydowskiego komitetu w Kopenhadze, oświadczył na łamach „Morgen Tidningen", że wiele dzieci żydowskich ocalało dzięki temu, iż ukrywali je u siebie i opiekowali się nimi Polacy.

W początkach kwietnia b.r. palestyński dziennik „Hamashkif" stwierdził, że 17% Żydów w Łodzi ukrywało się podczas okupacji niemieckiej u Polaków.

Na łamach gazet żydowskich „Hege" i „Dawar" ogłoszono w ub. m. stenogram referatu o położeniu Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką wygłoszonego przez wybitną bojowniczkę ghetta warszawskiego. Stwierdza ona, że w okresie kontaktu z rządem londyńskim utworzono w Warszawie komitet pomocy Żydom, który się ukrywał w aryjskiej części miasta. Było ich tam około 12 tysięcy, a w komitecie zasiadali również Polacy, którzy jak stwierdza referentka chcieli całym sercem okazać Żydom pomoc i okazywali ją, płacąc za to nieraz życiem.

W dwutygodniku żydowskim „Der Wecker", oficjalnym organie żydowskiego związku socjalistycznego w Ameryce wydrukowano korespondencję z Warszawy. Korespondencja ta przytacza mnóstwo konkretnych przykładów pomocy, którą ludność chrześcijańska Warszawy okazywała Żydom w czasie prześladowań nie-

mieckich. „Albowiem nie jest prawdą — pisze wspomniany dwutygodnik — jakoby w Polsce byli tylko tacy chrześcijanie, którzy dopomagali w mordowaniu Żydów. Prawdą jest, że żydowska prasa w Ameryce grzeszy, opowiadając tyle jedynie o jednej stronie medalu, o czarnej i haniebnej, poświęca natomiast tak mało miejsca ludziom szlachetnym, którzy obraz rozjaśniają. Były dziesiątki tysięcy i setki tysięcy takich nie Żydów, którzy ratowali... Faktów tych świetlanych nie wolno nam przemilczać i zapominać — jest to nasz dług wdzięczności wobec tych szlachetnych ludzi, którzy ratowali naszych braci żydowskich, narażając własne życie" — kończy dziennikarz żydowski.

Jest więc oszczerstwem, gdy generalizuje się zarzuty pogromowe i obciąża nimi naród polski. Jednostki zbrodnicze są w każdym narodzie. Nie może ich nie być w kraju, który, jak Polska niestety, przeszedł okres jak najintensywniejszej niemieckiej propagandy nienawiści rasowej. Nie należy zapominać, że wśród samych Żydów byli tacy, którzy wydawali swych braci w ręce Gestapo. Ale tej podłości również nie należy uogólniać, jak to np. uczynił w styczniu b.r. Żyd płk. Alef, wysłannik Bieruta do Palestyny. Powiedział on dosłownie: „oskarżam większość społeczeństwa żydowskiego w Warszawie, że dopomogła w dziele zagłady".

STANOWISKO DUCHOWIEŃSTWA

Ks. Kardynał Prymas August Hlond na konferencji prasowej z przedstawicielami prasy zagranicznej potępił zbrodnie dokonane na Żydach w czasie ekscesów kieleckich i zapowiedział wydanie listu pasterskiego, potępiającego wystąpienia antysemickie. W związku z tym należy przypomnieć, że już w marcu b.r. Kardynał Hlond „jako katolik i Polak" potępił stanowczo wystąpienia antysemickie i oświadczył, że widzi w uregulowaniu zagadnienia żydowskiego w Palestynie koniec cierpień i nieszczęść jakie nawiedzają naród żydowski przez setki lat.

Ks. biskup częstochowski dr. Kubina napiętnował w odezwie do ludności prowokatorów, nawołujących do pogromów, pisząc: „Odmów my tym osobnikom wszystkich praw religijnych, ludzkich i obywatelskich. Wszelkie pogłoski o mordowaniu dzieci są podłymi wymysłami rozsiewanymi przez przestępców".

Czerwoni faszyści usiłują przedstawić światu Polaków, jako naród morderców, swoje rządy w Polsce charakteryzują jako m. in. rządy opiekuńcze w stosunku do Żydów, Polskę przedwojenną malują w barwach „faszystowsko-ozonowych". Można im odpowiedzieć stwierdzeniem żydowskiej gazety „Yediot Achronot", że w Polsce, którą szyderczo nazywają „faszystowsko-ozonową" nie było takich zajść, jak te, które miały miejsce ostatnio w Kielcach w tzw. „Polsce wyzwolonej".

3 LATA SEMINARIUM W BEIRUCIE

Dnia 30 czerwca br. w kościele OO. Jezuitów w Beirucie, wśród licznie zgromadzonych Polaków, arcybiskup Rémy Leprêtre, delegat apostolski na Liban i Syrię wyświęcił ostatnich pięciu kleryków polskich odkomenderowanych z wojska na studia teologiczne.

Dziś, kiedy wiara i filozofia chrześcijańska coraz bardziej wysuwają się na czoło w światopoglądzie nowoczesnego człowieka — każde wejście w środowisko nasze nowych, młodych i wykształconych księży, ma szczególne znaczenie. Z faktem tym łączą się nadzieje wzrostu niezbędnej siły moralnej, jak również widoki pogłębienia zrozumienia podstawowych spraw życia, bez czego człowiek dzisiejszy nigdy nie sprosta wielkim problemom, jakie mu życie narzuca.



Młodzi księża polscy po wyświęceniu przez arcybiskupa Rémy Leprêtre.

Z uroczystością wyświęcenia ostatniej piątki łączy się zakończenie trzyletniej pracy polskiego seminarium duchownego w Beirucie. Placówka ta posiada napewno swoją trwałą pozycję w życiu Polaków na Środkowym Wschodzie.

Było to w pierwszych dniach lutego 1943 r., gdy klerycy polscy, którzy zdołali wydostać się z zesłania rosyjskiego, zjechali do Beirutu. Z razu kilkanastu, niebawem liczba ich dosięgła 25. Już w samych początkach organizowania wojska polskiego w Rosji, ks. Cieński, szef duszpasterstwa, powziął zamiar, ażeby kleryków znajdujących się w wojsku, odkomenderować na ukończenie nauk i wyświęcić. Mogło to oczywiście mieć miejsce tylko poza granicami raju sowieckiego. Rzecz ta stała się aktualną po przejściu wojska naszego na wolną wówczas ziemię perską. Sprawę tę wziął energicznie w ręce ks. biskup polowy Gawlina. Oddał on kleryków pod opiekę OO. Jezuitów na uniwersytecie św. Józefa w Beirucie.

Jezuici beiruccy, Francuzi z prowincji lugduńskiej, zajęli się bardzo troskliwie naszymi klerykami. Pięciu polskich jezuitów wzięli do kolegium, resztę kleryków z rozmaitych diecezji polskich i zakonów umieścili w swoim domu rekolekcyjnym, jako osobne seminarium. Tak więc powstało seminarium polskiego Biskupa Polowego przy uniwersytecie św. Józefa w Beirucie. Pierwszym kierownikiem był jezuita O. Góralik, drugim od października 1943 — ks. dr. Kantak, profesor Seminarium w Pińsku.

Klerycy korzystali z bogatej biblioteki uniwersyteckiej. Oprócz tego ks. Kantak założył dla nich własną bibliotekę, przeważnie z książek i czasopism polskich. Wikariusz generalny Biskupa Polowego ks. Reginek zajmował się wielce zakładem i kilkakrotnie go odwiedzał.

Wyniki studiów beiruckich można określić jako doskonałe. Uczniowie korzystali z bardzo wysoko postawionej szkoły teologicznej, z bardzo rozwiniętego środowiska chrześcijańskiego, z kontaktu z miejscowymi księżmi i studentami wszelkich obrządków — a także ze studentami polskimi fakultetów świeckich. Dzięki pilnej nauce można było co roku wyświęcać po kilku kleryków: w 1944 r. — siedmiu, m. in. jeden Jezuita i jeden Unita; w 1945 r. — czterech, obecni epięciu, m. in. dwóch Jezuitów i dwóch Franciszkanów. Spośród wyświęconych, trzech uzyskało także licencjat i mają zamiar przygotować doktorat. Dziś wychowankowie seminarium beiruckiego pracują już w wielu środowiskach polskich na Wschodzie: w Libanie, Palestynie, Egipcie oraz w Afryce wschodniej.

Poza seminarium beiruckim istnieje jeszcze seminarium polskie w Rzymie, liczące ponad 50 kleryków, oraz seminarium w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych, przygotowujące księży dla Polski. Pewna liczba kleryków znajduje się także w seminarium duchownym w Glasgow w Szkocji. Te zjednoczone wysiłki pozwolą dostarczyć czy to krajowi, czy uchodźctwu polskiemu młodych księży. W porównaniu do poniesionych strat i wielkich potrzeb nie jest to wiele. Tym ważniejsze, ażeby jakość zastąpiła ilość i żeby wszyscy ci księża szczerze wnikając w potrzeby naszych czasów umacniali ducha i charakter Polaków. *I.*



Ceremonia wyświęcenia 5 polskich księży w kościele OO. Jezuitów w Beirucie.

STRAJKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(Dokończenie ze str. 5)

amerykańskiego ruchu zawodowego starają się wykorzystać dla swych celów wszystkie konflikty między pracą i kapitałem dla swych własnych celów politycznych. Moskwa widzi bowiem w tych strajkach amerykańskich potężny czynnik osłabienia pozycji międzynarodowej St. Zjednoczonych.

Przywrócenie spokoju społecznego w St. Zjednoczonych jest jednym z zasadniczych warunków konsolidacji sił demokratycznych w całym świecie i skuteczności oporu, jaki będą one mogły stawiać groźbie sowieckiej. Tego spokoju nie osiągnie Ameryka napewno drogą represji antyrobotniczych. Ta metoda jest tylko wodą na młyn komunistyczny Robotnicy zaś winni zdawać sobie sprawę z tego, że niczego nie osiągną, jeżeli dadzą się wciągnąć w grę inscenizowaną bynajmniej nie dla ich dobra, ale mającą być etapem na drodze do zbolszewizowania świata. W przysłowiowym amerykańskim trzeźwym rozsądku leży nadzieja, że w Ameryce dojdzie do ustalenia równowagi między dobrem robotnika, wymogami produkcji i dobrem gospodarki narodowej.

Współpraca Waszyngton - Londyn

UCHWALENIE POŻYCZKI

W przeszło pół roku po podpisaniu anglo - amerykańskiej umowy o pożyczce ustawa, zatwierdzającą tę umowę uchwalona została przez Kongres i po podpisaniu przez prez. Trumana weszła w życie. Fakt ten posiada doniosle znaczenie zarówno gospodarcze, jak i polityczne.

Gospodarczo pożyczka zapobiega stworzeniu dwóch bloków: jednego kierowanego przez Londyn, a drugiego przez Waszyngton. Gdyby W. Brytania nie otrzymała owego mil arda funtów, musiałaby zrezygnować nieomal z całego importu z krajów nie należących do bloku szterlingowego. Kraje tego bloku cierpiałyby nadal z powodu braku dostatecznej ilości towarów, a przede wszystkim żywności. Z drugiej strony blok kierowany przez Amerykę, która zapewne wkrótce będzie m eć znaczne nadwyżki wyrobów przemysłowych, a która już obecnie posiada nadwyżki artykułów żywnościowych — nie znalazłaby odbiorców i zaczęłaby odczuwać zjawisko nadprodukcji.

Jeszcze poważniejsze byłyby polityczne konsekwencje nieuchwalen a pożyczki. Gospodarcza rywalizacja anglo-amerykańska uniemożliwiłaby współpracę polityczną między tymi dwoma mocarstwami. Stany Zjednoczone odwróciłyby się od Europy, ograniczając swe zainteresowania wyłącznie do kontynentu amerykańskiego i do obszarów Pacyfiku. W Brytania zaś pozbawiona poparcia amerykańskiego musiałaby sama stawiać czoło naporowi sowieckiemu, podsycanemu brakiem solidarności anglosaskiej. Być może, spo stość Imperium Brytyjskiego wystawiona byłaby wtedy na poważną próbę. Kanada nie należy do bloku szterlingowego i mimo wszystkiego, co ją łączy z Anglią, niewątpliwie znalazłaby się w bloku dolarowym. Za jej przykładem mogłaby pójść i Austral a, która w latach wojny nawiązała ze Stanami Zjednoczonymi ścisłą współpracę polityczną i gospodarczą.

Uchwalenie przez Kongres amerykański ustawy o pożyczce zrozumiane zostało w całym świecie jako demonstracyjne wypowiedzenie się op nii amerykańskiej za ścisłą współpracą z W. Brytanią.

PRZED DECYZJĄ

Jednym z licznych zagadnień od którego rozwiązania zależy ustalenie wspólnej linii politycznej anglo-amerykańskiej, to sprawa Palestyny. Problem ten zbliża się ku rozstrzygnięc u. W Londynie toczą się obecnie obrady rzeczoznawców brytyjskich i amerykańskich, a jednocześnie gabinet brytyjski wypracowuje ostateczną linię polityki brytyjskiej. W Palestynie trwa na razie spokój, niemniej jednak powszechnie panuje przekonanie, że jest to spokój nie tylko po burzy, ale i przed burzą.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ostatnie wypadki w Polsce i masowe przenikanie Żydów do stref okupacyjnych mocarstw zachodnich w Niemczech — zaostrzają jeszcze cały problem. Zwiększają bowiem liczbę potencjalnych imigrantów do Palestyny i zwiększają kłopoty sojuszniczych władz wojskowych w Niemczech. Zwiększają również uczucie krzywdy i żalu, jakie opanowało opinię żydowską w Palestynie i utwierdza niewiarę w możliwość pozostania Żydów w Europie. Z drugiej jednak strony w wypadkach tych opinia brytyjska znajduje potwierdzenie swego przekonania, że nawet wpuszczenie do Palestyny 100.000 Żydów nie przyn esie rozwiązania problemu żydowskiego.

Wobec niemożliwości znalezienia jakiegokolwiek kompromisu między żądaniami Żydów i Arabów i wobec stałego komplikowania się problemu Palestyny, który ostatnio stał się przedmiotem zainteresowań w skali polityki światowej, — pewne koła brytyjskie zaczęły znów wysuwać myśl podziału Palestyny. Myśl tę rzuciła po raz pierwszy komisja badawcza Peela w r. 1937. Projekty podziału są różne. Jedne przewidują stworzenie osobnych państw: arabskiego i żydowskiego oraz zachowanie protektoratu brytyjskiego nad miejscami św ętymi dla chrześcjan; inne zaś chcą, aby Palestyna na wzór Szwajcarii podzielona była na kantony, z których jedne miałyby charakter żydowski, a drugie — arabski.

PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC

(Dokończenie ze str. 1)

zrozumienia Mołotowowi, że jeśli nie ustąpi, Anglia i Ameryka nie zgodzą się na dalszy transfer odszkodowań z ich stref do Sowietów. Ponadto zagrozili, że stworzą wspólną administrację dla swych stref i odetną je zupełnie politycznie i gospodarczo od strefy sowieckiej.

Przedstawiciel Francji, premier Bidault, zajął w czasie dyskusji stanowisko daleko odbiegające od punktu widzenia zarówno Mo'otowa, jak i ministrów anglosaskich. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż stanowisko Francji w sprawie przyszłości Niemiec, jest oddawna znane. Francja stale sprzeciwiała się stworzeniu centralnych organów administracji niemieckiej, dopóki nie zostanie załatwiony problem zachodnich granic Niemiec. W sprawie granic zaś punkt widzenia francuski był następujący: Zagłębie Saary winno być przyłączone do Francji; Zagłębie Ruhry i Nadrenia winny być odłączone od Rzeszy i wydzielone w osobne państwo, pozostające pod kontrolą międzynarodową. Jakkolwiek w czasie ostatniej dyskusji Bidault poczynił pewne ustępstwa i zgodził się, aby Niemcy odrazu traktowane były jako jedność gospodarcza, to jednak utrzymał poprzednie stanowisko w sprawie oderwania zachodnich ziem niemieckich. Bidault uważa, że przy planowaniu poziomu wytwórczości niemieckiej trzeba mieć przede wszystkim na względzie zniszczenie niemieckiego potencjału wojennego, a nie zdolność Niemiec do płacenia reparacji lub do samowystarczalności. Jest rzeczą oczywistą, że jedną z gwarancji swego bezpieczeństwa widzi Francja w podziale Rzeszy na oddzielne państwa.

W tych warunkach nic dziwnego, że opinia francuska niebywale żywo zareagowała na plan Mołotowa utrzymania zcentralizowanych Niemiec i uznała plan ten za bezpośrednią groźbę dla Francji. Nie o wiele przychylniej oceniła ona poglądy Byrnesa i Bevina. Najlepiej charakteryzuje nastawienie opinii francuskiej zdanie napisane przez organ premiera Bidault „L'Aube": „Punkty widzenia Byrnesa, Bevina i Mołotowa zagrażają bezpieczeństwu Francji i świata". Jeżeli Francja uważa za niebezpieczne dla siebie sowieckie plany polityczne w stosunku do Rzeszy, to z drugiej strony równie negatywnie ocenia plany Anglii i Ameryki co do gospodarczej odbudowy Niemiec. Zdaniem Francuzów, Anglicy i Amerykanie zbyt wiele troszczą się o dobrobyt Niemców i o ich zdolność płacenia odszkodowań, które i tak mogą pokryć tylko część zniszczeń. Jakkolwiek Francuzom odpowiadają amerykańskie i brytyjskie plany politycznej decentralizacji Rzeszy, to z drugiej strony niepokoi ich fakt, iż mocarstwa anglosaskie nie chcą zgodzić się na oddzielenia Nadrenii i Zagłębia Ruhry, a jedynie zgadzają się na przyłączenie do Francji Zagłębia Saary.

Dodatkowym punktem spornym jest kwestia węgla niemieckiego. Jak wiadomo, Francja notorycznie cierpi na niedobór tego surowca i od dostaw z Niemiec zależy tempo odbudowy francuskiego życia gospodarczego. W. Brytania, która sprawuje zarząd nad kopalniami Ruhry, dotychczas zawsze odrzucała francuskie żądania zwiększenia tych dostaw, twierdząc, że odbiłoby się to ujemnie na zdolności produkcyjnej niemieckich kopalń. Obecnie w Paryżu obawiają się, że gdyby zostały zrealizowane plany wolnej wymiany handlowej pomiędzy poszczególnymi strefami okupacyjnymi, to Anglicy za dostawy żywności ze strefy sowieckiej płaciliby węglem, co spowodowałoby zmniejszenie dostaw dla Francji. Jeżeli zaś do tego nie dojdzie i zgodnie z zapowiedzią Bevina brytyjskie władze okupacyjne opracują plan samowystarczalności gospodarczej ich strefy, to znów istnieje obawa, że zechcą one płacić węglem za dostawy żywności z zagranicy, co również stałoby się z krzywdą Francji. Reasumując: Francja stanowczo sprzeciwia się politycznym planom Sowietów wobec Niemiec, ale nie zgadza się również z planami, jakie mają w tym względzie mocarstwa zachodnie. Ponadto w sprawach gospodarczych Francja szczególnie zaniepokojona jest anglo-amerykańską troskliwością o utrzymanie produkcji niemieckiej.

Stanowisko Francji w sprawie niemieckiej jest wykładnikiem interesów całego kontynentu europejskiego. Gdyby w Warszawie był dziś prawdziwy rząd polski, to oczywista polityka polska stanowisko Francji wobec problemu niemieckiego popierałaby nieomal w każdym szczególe. Zamiary sowieckie wobec Niemiec równają się zamiarowi podporządkowania sobie reszty Europy. Jeśli byłyby one zrealizowane ,wówczas kombinacja bolszewicko-hitlerowska oznaczałaby nie tylko długi okres niewoli dla całej Europy i zniszczenie jej kultury, ale stanowiłaby najpotężniejszą w historii siłę ekspansywną, któraby bezpośrednio zagroziła istnieniu największych potęg zamorskich.

Ale i plany Anglosasów w stosunku do Niemiec wykazują małe zrozumienie potrzeb i dążeń narodów europejskich. Narody te widzą dziś, że w Londynie i Waszyngtonie więcej się troszczą o los Niemiec niż o los ich ofiar. Również wiele goryczy wywołują niektóre fakty świadczące o tym, że mocarstwa anglosaskie, a przede wszystkim Stany Zjednoczone, liczą się z rychłym zakończeniem okupacji Niemiec i zezwoleniem Niemcom na rządzenie się samym.

Z punktu widzenia interesów Europy niewątpliwie jest błędem zamiar utrzymania Niemiec jako wielkiego producenta przemysłowego. Ten element decydował zawsze o niemieckiej przewadze politycznej w stosunku do s siadów i był głównym czynnikiem ułatwiającym agresję niemiecką.

W interesie Europy leży: podzielenie Niemiec na szereg państewek, oddzielenie Nadrenii i Zagłębia Ruhry, zredukowanie niemieckiego aparatu przemysłowego do norm niezbędnych dla konsumpcji wewnętrznej, która powinna być niższa niż w krajach przez Niemcy zniszczonych.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67